

MAŁGORZATA LITWINOWICZ-DROŹDZIEL

# KAPITAŁY NIEDOSTATKU

## HISTORIE LUDOWE I ETYKA WSPÓŁCZESNOŚCI

**MAŁGORZATA  
LITWINOWICZ-DROŹDZIEL**

Zakład Historii Kultury,  
Instytut Kultury Polskiej,  
Uniwersytet Warszawski.  
Doktor hab., historyczka  
kultury polskiej XIX wieku,  
lituanistka, animatorka  
kultury. Zajmuje się pro-  
blematyką polskiej nowo-  
czesności, w szczególności  
przemianami medialnymi  
i wynalazczością. Kieruje  
pracami międzyzakładowego  
Zespołu Kultury XIX wieku.  
Autorka książek: *Zmiana,  
której nie było. Trzy próby  
czytania Reymonta* (2019),  
*O starożytnościach litew-  
skich...* (2008), współredak-  
torka tomów *Opowiedziane.  
Historia mówiona w prakty-  
kach humanistycznych* (2019),  
*Praktyka – utopia – metafo-  
ra...* (2016) oraz *Ekspozycje  
nowoczesności. Wystawy  
a doświadczanie procesów  
modernizacyjnych w Polsce  
1821–1929* (2017). Jest au-  
torką koncepcji i redaktorką  
publikacji popularyzujących  
sztukę opowiadania – *Przy-  
jemności opowiadania* (2006)  
i *Małe muzea, duże historie*  
(2014). ORCID: 0000-0002-  
2886-4287.

**P**ytanie, od którego zacznę, brzmi: kiedy człowiek jest w stanie powiedzieć sobie, że nie potrzeba więcej / mniej jest wystarczające? Uznaję, że pozytywnie wartościowana zdolność do samoograniczenia nie jest dyspozycją naturalną (cokolwiek miałoby to znaczyć), ale wpisana jest zawsze w jakiś ład etyczny i praktykę życia codziennego. Innymi słowy: przekuwanie nieposiadania/rezygnacji/wyrzeczenia w wartość wynikać musi z norm kulturowych; w sytuacji idealnej zewnętrzne ramy i normy, zgodnie z którymi ograniczenie potrzeb i limitowanie własnego bycia w świecie jest wyrazem cnoty i znajduje się wysoko na drabinie wartości, zostają uwewnętrznione i stanowią również oś praktyki osobistej i indywidualnych wyborów. W tekście odniosę się przede wszystkim do postaw i praktyk historycznie wpisanych w kulturę polską i stanowiących – jak się wydaje – jej podglebie również dzisiaj.

Ostatnie miesiące przyniosły nam wiele publikacji, które na nowo opowiadają ludową historię Polski. Prace te charakteryzuje różnorodność ujęć, są w nich jednak wątki, które powracają – niezależnie od wybranych przez autorów metodologii czy sposobów układania treści. Jednym z tych wątków jest głód jako stale obecne, powtarzalne i nieuniknione doświadczenie, które właściwie aż do drugiej połowy XX wieku było udziałem wsi i jej mieszkańców, czyli dużej części społeczeństwa polskiego.

Andrzej Chwalba w syntetycznym, podręcznikowym opracowaniu o polskim wieku XIX pisze:

*Najtrudniejszy był czas tzw. przednówka, jeden ze stałych okresów w cyklu chłopskiej gospodarki. [...] Niekiedy zaczynał się w grudniu i trwał do czerwca, aż do pierwszych zbiorów. Głodujący żywili się korą, perzem, otrębami, żołądziami, kasztanami, nasionami chwastów, lebiodą, suszonymi ziołami, jajami dzikiego ptactwa. Dłużej spali, mniej się poruszali, by nie wywoływać w organizmie zwiększonego zapotrzebowania na pożywienie<sup>1</sup>.*

Warto wspomnieć i o tym, że doświadczenie krańcowego ubóstwa i śmierci głodowej znalazły się w powieściach Władysława Orkana – dobitnym świadectwem pozostają *Komornicy*.

Kamil Janicki w *Pańszczyźnie* przypomina o ustawiczności tego doświadczenia i o tym, że o trwałości głodu jako nieuniknionego wymiaru życia możemy mówić na pewno od wieku XVII. Zmitologizowany przez popularne powieści Sienkiewicza i ich ekranizacje okres potopu szwedzkiego był czasem, którego wyraźną regułą była możliwość zostania odartym ze wszystkiego w dosłownym sensie tego słowa. „Omalże z głodu nie pozdychamy, bo już nic nie mamy” – pisał anonimowy autor chłopskiego lamentu<sup>2</sup>. Autor *Pańszczyzny* dodawał:

*Konflikty z połowy XVII wieku dla chłopów oznaczały przede wszystkim głód. Zabierano im wszystko, co się dało przeżyć. [...] Ani polskich, ani obcych żołnierzy nie obchodziło, czy chłopci sami będą mieli co jeść po odejściu oddziałów. Jeśli rekwizycja była zupełna – jeśli pazerni najeźdźcy wymietli stodoły „do ostatniego snopka” – śmierć stawała się nieunikniona. Przez jakiś czas można było ratować się owocami leśnymi, zbieractwem; powrotem już nie do średniowiecza, ale do warunków łącie neolitycznych<sup>3</sup>.*

Sytuacji nie łagodziły ówczesne zmiany klimatyczne; wiek XVII to część okresu nazywanego „małym zlodowaceniem”<sup>4</sup>, które charakteryzowało się długimi i ostrymi zimami oraz nieoczekiwanymi ochłodzeniami w porze wegetacji roślin, co z kolei przynosiło katastrofalne zmniejszenie się plonów.

Można by to sięgnięcie do wieku XVII potraktować jako historyczną ciekawostkę, mającą niewiele wspólnego ze współczesnością, albo zrewidować spojrzenie na tamtą epokę i w miejscu oznaczonym hasłem „barok” zobaczyć państwo polskie zubożałe i zdziczałe. Jest to jednak okres, który w historii społeczeństw Zachodu nazywa się *early modernity*. Początek historii polskiej nowoczesności i procesu modernizacyjnego (nierównomiernie przecież postępującego) umieszcza się w naszych dziejach zwykle na przełomie wieku XVIII i XIX. W skrócie: nowoczesna myśl obywatelska i zarysy instytucji nowego typu to czasy oświecenia, model rozwoju gospodarczego i infrastrukturalnego to Królestwo Polskie w początkowym okresie istnienia, a dominująca narracja o tożsamości to literatura

1 A. Chwalba, *Historia Polski 1795–1918*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000, s. 43–44.

2 Zob. K. Janicki, *Pańszczyzna. Prawdziwa historia polskiego niewolnictwa*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2021, s. 91.

3 Tamże, s. 85.

4 W sensie klimatycznym mała epoka lodowcowa trwała od lat siedemdziesiątych wieku XVI do połowy wieku XIX. Wydaje się jednak, że jej gospodarcze i społeczne skutki były szczególnie dotkliwe w Europie wieku XVII, czyli w czasie licznych i długotrwałych wojen.

romantyczna (bardzo zresztą ten zestaw wygląda dziwnie, jest sprzeczny wewnętrznie i niewygodny w użyciu, ale to temat na inne rozważania). A nasza wczesna nowoczesność? Nie mamy jej, nie posługujemy się tym terminem; jeśli zaś próbujemy odszukać ją na osi czasu, natrafiamy na okres zapaści nie tylko intelektualnej (rozkwit kontrreformacji), lecz także po prostu fizycznej, wynikającej ze strat wywołanych wyniszczającymi wojnami (wojna polsko-rosyjska, potop szwedzki, wojny z Kozakami), chorobami i głodem właśnie. Zdaje się więc, że rysem naszego doświadczenia wczesnej nowoczesności jest stan oswojenia z brutalnością. Nie tylko z relacjami pańszczyźnianymi (które od naszej *early modernity* aż do wieku XIX i zachodzących wtedy przemian społecznych będą stawały się tylko straszniejsze) i okropnościami wojny, ale też z okrucieństwem życia rozumianego zupełnie elementarnie – jako walka o przetrwanie, próba przezwyciężenia grozy śmierci jawiącej się jako zupełnie niezaangażowana i niepolityczna, śmierci od głodu i zimna.

Adam Leszczyński w *Ludowej historii Polski* twierdzi, że funkcjonujący w systemie pańszczyźnianym chłop musieli oddawać wszystko, co wyprodukowali. Nawet jeśli nie jest to prawda albo jest to prawda uwarunkowana – bo przecież prawa i regulacje różniły się w zależności od czasu, charakteru własności ziemskiej i regionu – słuszną i nieprzesadzoną jest obserwacja, że obowiązującą dość powszechnie zasadą było zabrać jak najwięcej. „Chłop musi zawsze oddawać to, co wyprodukuje – czy to w postaci danin, czy podatków. To, ile zostanie na wyżywienie jego i jego rodziny, jest jego główną troską; mniej go obchodzi bezwzględna wysokość produkcji od stanu jego własnej spiżarni”<sup>5</sup>; stąd już niedaleko do spostrzeżenia, które również znajdziemy w *Ludowej historii Polski*: w takiej rzeczywistości głównym prawem politycznym i moralnym staje się konieczność przetrwania<sup>6</sup>.

Wygląda więc na to, że życie wiejskie to życie w niedostatku i stałym zagrożeniu głodem, a ważnym jego rysem jest trwałość nędzy: „Było to więc społeczeństwo o zerowym lub – w długich okresach XVII–XVIII stulecia – ujemnym wzroście gospodarczym, w którym przytłaczająca większość populacji żyła na skraju biologicznego przetrwania”<sup>7</sup> – pisze Leszczyński. Nawet jeśli zagrożenie udaje się chwilowo zażegnać, zawsze może się znów pojawić na skutek nieurodzaju, klęsk żywiołowych, wojny lub zwyczajowego oraz systemowego obdzierania. Nie są to dobre warunki do zbudowania kultury solidarności. Jaka miałaby być to solidarność? Solidarność niedoli chyba, przeżywanej jednak oddzielnie, na własny rachunek, w celu własnego przetrwania, utrzymania rodziny i gospodarstwa. Można oczywiście pójść w stronę polemik wynikających z rozpoznań partykularnych: że może nie zawsze i nie wszędzie było aż tak źle, a następnie słusznie uznać, że doświadczenie niedostatku i niedożywienia nie jest tym samym co powszechność śmiertelnego głodu. Zniesienie pańszczyzny tylko pozornie polepszyło ten stan rzeczy. Przypomnieć trzeba, że we wszystkich trzech zaborach proces uwłaszczenia wiązał się z obciążeniami finansowymi ponoszonymi przez

5 A. Leszczyński, *Ludowa historia Polski*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2020, s. 68.

6 Tamże, s. 68 i n.

7 Tamże, s. 165.

chłopów (jak wykup, odszkodowania, podatki na rzecz odszkodowań dla właścicieli ziemskich), na przykład w Galicji szybko postępował proces rozdrabniania i tak niewielkich pouwłaszczeniowych gospodarstw, w wyniku czego pod koniec stulecia wiele chłopskich rodzin nie było w stanie wyżyć się i utrzymać z uprawianej ziemi, a o żadnym gromadzeniu nadwyżek rzecz jasna nie mogło być mowy.

Sądzę, że to jest ważne rozpoznanie: społeczeństwo polskie zasadniczo nie produkowało nadwyżek. Poczucie bezpieczeństwa wynikające z posiadania jakichkolwiek zasobów (żywnościowych, surowcowych czy związanych z własnością ziemską) na skutek zaszłości historycznych nie jest w naszej kulturze ugruntowane. Wręcz przeciwnie, ugruntowany jest lęk wynikający ze stałego braku i pewność, że jeśli pojawi się cokolwiek nadmiarowego, to natychmiast zostanie zabrane przez właściciela ziemskiego, przechodzące wojsko czy inny dopust – takie słowo pasowałoby tutaj najbardziej. Zapełnianie spichlerzy i magazynowanie zboża czy troska o to, jak przechowywać nadmiar – owszem, bywały i takie zmartwienia. Dotyczyły one jednak niewielkiej części społeczeństwa polskiego. Reszta najdosłowniej nie posiadała nic. Uderzająca jest też historyczna nierównomierność konsumpcji, którą widać na przykładzie jedzenia. Dieta chłopska była monotonna i ograniczona; jej podstawą były kasze, a od XIX wieku ziemniaki i zupy w rodzaju żuru lub barszczu. Nabiał (kwaśne mleko, masło) pojawiał się na stole w zależności od sezonu i zasobności gospodarstwa (w uboższych domach masło przeznaczane było na sprzedaż). Urozmaiceniem bywały nieliczne warzywa: kapusta (gotowana lub kwaszona), groch, bób, fasola, buraki, marchew, pasternak i rzepa, czasem zbierane w lesie grzyby i jagody, bardzo rzadko mięso. Dostępność wszystkich tych produktów była sezonowa. Trzeba pamiętać też o tym, że umiejętność konserwowania i dłuższego przechowywania żywności przyniosły ze sobą dopiero technologie wieku XX, stąd się brały długotrwałe kryzysy przednówkowe, o których pisze przywołany na początku Andrzej Chwalba. To, czego w porę nie zjedzono, po prostu się psuło.

Można powiedzieć, że nie wygląda to tak źle, przecież w wiejskie diety wpisane są: korzystanie z lokalnych produktów, przewaga diety wegetariańskiej, w okresach postu – wegańskiej, oszczędność i recykling pozostałości itd. W jakiejś mierze jest to wszystko prawda. Pewnym kłopotem pozostaje jednak „sekret kucharski ryba nie krojona / U głowy przysmażona, we środku pieczona, / A mająca potrawkę z sosem u ogona”<sup>8</sup>. Mickiewiczowska ucztą, w której pojawia się przyrządzony zgodnie z zasadami obfitej i opartej na wyrafinowanych konceptach oraz kosztownych przyprawach szczupak, wpisuje się w nurt opowieści o krainie wszelkiej obfitości i nadmiaru. Nie jest to Kukania, o której od razu przecież wiadomo, że została zmyślona, ale wyobrażona ojczyzna, w której doświadczenie obfitości przestaje być elitarne.

*Do głodu jest jednak przyzwyczajona. Od kiedy pamięta, jej największym pragnieniem – jeszcze zanim pojawiła się miłość do szkoły – było najeść się do syta. Najbardziej brakowało jej chleba. Mama piekła placki z razowej mąki na ledwo ciepłej płycie, bo nie mieli*

8 A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Ossolineum, Wrocław 2015, ks. XII, w. 152–154.

*drewna, by porządnie rozpalić w piecu. Na obiad jedli gotowane żyto. Cukier dostawała tylko młodsza Stasia. Gdy zaczęła płakać, Regina wkładała jej do ust gałganek zwilżony cukrem. Odrobiną cukru, więcej w domu nie mieli. Nic dziwnego, że wcześniej jedna siostra i dwóch braci Reginy zmarło. Najgorzej było w czasie wojny. Gdy front radziecki zbliżył się do Wisły, wszystkich wysiedlili. Oni uciekli do rodziców mamy. Ojciec chodził po wsiach i zebrał o kawałek chleba albo kilka kartofli. Albo przekradał się do Boisk i pod kulami karabinów wykopywał cudze buraki. Raz niemiecki żołnierz prawie go rozstrzelał za kręcenie się przy linii frontu. A Regina chodziła na pole leśniczego i szukała liści po wyciętej kapuście*

– pisze Piotr Nesterowicz o Reginie, jednej z bohaterek *Każdy został człowiekiem*<sup>9</sup>. W książce tej, opartej na zapisach pamiętnikarskich młodzieży wiejskiej, słowo „głód” odmieniane jest na wiele sposobów, podobnie jest w międzywojennych pamiętnikach chłopów. „Panie mój, panie mój / ze mnie woda, z ciebie łój / Z ciebie łój wygotować, / ze mnie wodę wyszorować” – mówi jedna z pieśni zapisanych przez Oskara Kolberga<sup>10</sup>, jak się zdaje, uniwersalna.

Widzę kilka pułapek w opowieści, którą skonstruowałam do tego momentu. Pierwsza to oczywiście pułapka skrótu, uogólnienia i powierzchowności, pułapka wielkich kwantyfikatorów w rodzaju „wszyscy”, „zawsze”, nawet jeśli są one zawężone do „na ogół” i „większość”. Uważam jednak, że nie jest to niebezpieczeństwo zasadnicze, tekst ten nie ma być przecież syntetyczną, wyłożoną na kilku stronach ludową historią Polski. Druga pułapka – poważniejsza – jest jednak konsekwencją opowieści, w której centrum jest doświadczenie ludzi pańszczyźnianych i postpańszczyźnianych. Jest to pułapka uhistorycznienia myślenia o współczesności oraz łatwego usprawiedliwienia i łatwej rezygnacji. Można by to ująć w następujący sposób: społeczeństwo polskie było przez stulecia poddawane opresji pańszczyzny, stale głodne i utrzymywane na krawędzi biologicznego przeżycia, w drugiej połowie XX wieku najadło się i ogrzało po raz pierwszy w swoich dziejach, dlatego nie można teraz od niego wymagać entuzjastycznego wejścia w kulturę samoograniczenia, obniżenia konsumpcji i różnego rodzaju wyrzeczeń. W ten sposób zawołanie „ponieważ mieliśmy pańszczyznę” staje się zakłębieniem i odpowiedzią na wszystko – na każdy kryzys, społeczny konflikt czy etyczną niemożność. Jest może w moich sformułowaniach nadmierny impet retoryczny. Sądzę jednak, że jesteśmy dzisiaj w bardzo interesującym momencie, w którym – owszem – przepisujemy na nowo ludową historię, przede wszystkim z intencją rozumienia teraźniejszości, a nie poznania przeszłości. Mentalnością folwarczną gotowi jesteśmy tłumaczyć rozmaite zjawiska: przemocową kulturę pracy i hierarchiczny charakter wielu instytucji publicznych w Polsce, brutalność kultury politycznej i wiele innych zjawisk. Czy w spuściznie kultury pańszczyźnianej nie można też szukać wytłumaczenia, a nawet usprawiedliwienia skłonności do przemocy wobec słabszych, obojętności na los sąsiada, gotowości do eksploatacji zasobów naturalnych i dążenia do tego, by podporządkować

9 P. Nesterowicz, *Każdy został człowiekiem*, Wydawnictwo Wołowiec, Czarne 2016, s. 48–49.

10 O. Kolberg, XXII, nr 31, cyt. za S. Czernik, *Poezja chłopów polskich*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1951, s. 77.

wszystko temu rzadko wyrażanemu słowami, choć przecież wyrazistemu celowi: najeść się i ogrzać bez żadnych ograniczeń raz jeden w historii? Mieć spizarnię. Napełnić ją i zrealizować wszystkie sny o pętach kiełbasy i pełnej komorze. Wśród wątków ludowych opowieści jest przecież i ten: Kukania (zwana również Jęczmiennym Krajem, Szlarafią czy Krzczelowem), kraina, w której gołąbki wpadają do gąbki, ziemia tłustości, a tym samym szczęśliwości<sup>11</sup>. Sen ten realizuje się w popkulturze gastronomicznej. Wystarczy odwiedzić karczmę Bida przy dawnej trasie Warszawa–Lublin z masą jedzenia nie do przejedzenia, ostentacją niedojadania i pańskim gestem krzyżowania sztuców na talerzu jeszcze w trzech czwartych wypełnionym czy miskami zupy, w których można by (bez wielkiej przesady) się kąpać. Za przykład mogą też służyć spotykane przy drogach krajowych placówki nazywane chatami (chłopskimi, jadła, smaku itp.) oraz chłopskim jadłem/strawą/karczmą. Pod strzechami w drewnianych wnętrzach wielkich pawilonów obcuje się z obfitością wszystkiego: przestrzeni, ciepła, jedzenia, w szczególności mięsnego. Tak jakby dopiero transformacja ustrojowa lat dziewięćdziesiątych pozwoliła przekuć etykę niedostatku w estetykę sytości.

W tych meandrujących rozważaniach doszłam do kolejnej pułapki: jeśli drugą była gotowość wyjaśniania każdego zawikłania polskiej współczesności hasłem „pańszczyzna”, to trzecią jest skłonność do elitarystycznego obśmiewania jej dziełnictwa i popularnych odczytań. Oto lud nie poznał się sam na sobie, z gargantuicznym apetytem zajada traumy przeszłości, a to dowodzi skłonności, nad którą bolejemy. Jest to skłonność do zastępowania myślenia jedzeniem. A nawet nie jedzeniem, ale czynnością, którą nazwałabym „nadjadaniem” – nadmierną konsumpcją, którą uprawia się wyłącznie dlatego, że jest ona krótkoterminowo możliwa. Doświadczenia poprzednich pokoleń wskazują przecież na to, że okazja do zaspokojenia elementarnych potrzeb żywieniowych zdarza się rzadko, a doświadczenia pokoleń obecnych tylko to potwierdzają. Z powodów takich czy innych wróci się zawsze do kultury postnego żuru, bo dostatek okaże się dany tylko na chwilę i zaraz zostanie odebrany. Już nie przez powinności wobec dworu czy najeźdźców z ich kontyngentami czy praktyką powszechnego rabunku, ale z innego powodu. Tym razem konieczność wyrzeczenia się i obowiązek posiadania mniej nadchodzą jako hasło na wysoko wzniesionym sztandarze etycznym (troska o planetę); wzmocnione jest to przekazem, że nie rozmawiamy tutaj o wyborze, ponieważ kryzys klimatyczny jest rzeczywistym procesem/stanem, w którym się znajdujemy.

## ZASOBY NADZIEI

Tak oto rozważania o historii niedostatku przeszły w publicystyczno-emocjonalne rozważania o współczesności. Tym, co łączy różne tematy i style wypowiedzi, jest pytanie, czy z pańszczyźnianych zaszczości oraz ich dzisiejszych sfunkcjonalizowanych odczytań możemy wydobyć nadzieję.

Trudno jest uniknąć pokusy sentymentalizacji i trybu „dawniej ludzie...” (jeśli mniej, więc żyli zdrowiej), ich relacja z naturą była bliższa i serdeczniejsza

11 Zob. W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2003, hasło *Kukania*, s. 624.

itd. – lista podobnych orzeczeń z niewidzialnego, ale działającego „generatora sielskości” może być bardzo długa). Jednak dawniej ludzie przede wszystkim robili rozmaite rzeczy przymuszeni koniecznością. Poziom konsumpcji (żywności i wszelkich dóbr użytkowych) był niższy, związek życia z cyklami natury – silniejszy, ale przecież nie z upodobania, lecz z powodu ograniczonych możliwości korzystania z zasobów, takich jak elektryczność czy paliwa. Dotyczy to, rzecz jasna, nie tylko czasów przeduwłaszczeniowych, ale i dwudziestolecia międzywojennego oraz znacznej części wieku XX. I zastanawiam się, czy z tej wymuszonej pragmatyki można wyprowadzić jakąkolwiek etykę, która – niepowiązana wprost z determinantami biologiczno-ekonomicznymi – byłaby zbiorem wartości jednocześnie pragmatycznych (przestrzegamy ich, a to przestrzeganie czyni nasze życie lepszym) i symbolicznych (identyfikujemy się z nimi, widzimy w nich ważny element naszej tożsamości, a może nawet jesteśmy skłonni stworzyć dla nich legitymizację historyczną). Darmochy, tłoki, powaby, gwałty, zakos, zagrab, obżen, szarwark, stróża, podwody – z opracowań poświęconych pańszczyźnie można zbudować cały słownik szczegółowych prac i działań, które mieszczą się w jednym zbiorze: powinności. Wydaje się, że to słowo moglibyśmy dziś obudowywać sensami pozytywnymi, jak na przykład powinności wobec planety. Jak by się one mogły nazywać? Może ziemiove, może planetarne? Jednak powinność to zawsze wymuszony podatek, coś wydartego, zmniejszenie szans na przetrwanie. Tak czy inaczej – nic dobrego.

W tym punkcie można by zamknąć rozważania i uznać, że nic się nie da zrobić; w każdym razie nie da się wywieść z wielopokoleniowego doświadczenia głodu i niedostatku fundamentu etyki oraz struktur działania, które byłyby odpowiedzią na rzeczywiste wezwania współczesności, którymi są samoograniczenie i kultura, w której mniej znaczy lepiej. Wydaje mi się, że w przypadku polskiej historii społecznej mamy do czynienia z paradoksalnym dziedzictwem, bo przecież umiejętność życia i pracy w rzeczywistości nieustannie i radykalnie ograniczanych zasobów jest w naszej kulturze dobrze ugruntowaną praktyką. Mało tego, to wielopokoleniowe doświadczenie dowodzi, co rozumiemy coraz lepiej dziś, że niedomiar jest normą, a nadmiar – aberracją.

W postłowie do *Toastu na progu* Andrzej Mencwel wskazuje kilka właściwości kultury wiejskiej, które mogłyby się stać ważnymi elementami współczesności: to wartość pracy, traktowanej jako „wszechstronna uprawa roli i całego jej ziemskiego otoczenia” i wykonywanej w sposób odpowiedzialny i twórczy; umiejętność współpracy, niezbędna w prowadzeniu gospodarstwa oraz w życiu rodzinnym i sąsiedzkim, a w czasach nowszych – manifestująca się także przez praktyki stowarzyszania się i samoorganizacji; skłonność do niesienia pomocy w potrzebie i niezawodność gromady<sup>12</sup>. Te trafne spostrzeżenia autora wywołują nadzieję i sprzeciw jednocześnie. Sprzeciw jest oczywisty – zamknięta na kilku ostatnich stronach książki wizja kultury chłopskiej to wizja społeczności dostojnej i sprawiedliwej, w której nikt nie jest wykorzystywany i bity, nie istnieje

12 A. Mencwel, *Toast na progu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012, s. 427–430.

okrucieństwo wobec słabszych, gniew czy zdolność do destrukcji i autodestrukcji, a praca jest zawsze wykonywana skrupulatnie i uczciwie. To wyidealizowana kultura, która nie zna uniku, obejścia praw czy drobnego oszustwa, więc z jej wypracowanych przez dziesięciolecia cnót powinniśmy dzisiaj czerpać. Wydaje się to zbyt jasne, zbyt proste. Nie do uwierzenia.

Do konstatacji poczynionych przez autora *Toastu na progu* dodać by można kolejne jeszcze właściwości tej kultury, właśnie te, które mają związek z umiejętnością radzenia sobie z niedostatkiem. To chłopskie ekonomie pracy i wymiany pomocy między społecznościami sąsiedzkimi, umiejętność oszczędnego i restrykcyjnego dysponowania jedzeniem czy ciepłem, a także stosunek do zwierząt, które są zjadane do końca i nie spędzają życia w przemysłowych zakładach produkcji mięsa, oraz takie czerpanie z zasobów gromadzkiego lasu, by nigdy go ostatecznie nie zniszczyć. Każde z tych rozpoznań można potwierdzić, odwołując się do badań etnologicznych czy historycznych, każdemu z nich można równie dobrze zaprzeczyć, przytaczając liczne przykłady świadczące na rzecz też całkiem odwrotnych. Wydaje mi się jednak, że rzecz nie w rozstrzygnięciu tego sporu i nie w opowieści o powrocie do naturalnej gospodarki, wiedzy o ziołach i rękodzieła jako praktyk sprawdzonych w kryzysie (owszem, są sprawdzone, ale nie o to chodzi).

Tym, co wydaje mi się najbardziej obiecującym wątkiem płynącym z rozważań o historycznym niedostatku czy doświadczanej dawniej niemocy wobec grozy natury, jest zrozumienie, że jest to najczęstsze ludzkie położenie. Oczywiście, że stan zagrożenia był wywoływany również przez ludzi i musimy pominąć tutaj rysujący się już na horyzoncie wniosek, że niepewność przetrwania jest naturalna. Nie, nie jest i nigdy nie była naturalna, ale jest częsta.

Powiedziałabym, że właśnie niepewność przetrwania i umiejętność obchodzenia się z nią budują dziwną wspólnotę losów między ludźmi żyjącymi przed laty, prowadzącymi swoje życie w systemie najrozmaitszych powinności, i rzeczywistością nas, współczesnych – przesyconych nadmiarem zasobów, żyjących jednak w obawie wobec widocznej już katastrofy. To, co otwiera się jako możliwość nieznaną historycznym pokoleniom, to przemiana porządku powinności w porządek wyboru.

## BIBLIOGRAFIA

- Chwalba, Andrzej. *Historia Polski 1795–1918*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2000.
- Czernik, Stanisław. *Poezja chłopów polskich*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1951.
- Janicki, Kamil. *Pańszczyzna. Prawdziwa historia polskiego niewolnictwa*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2021.
- Kopaliński, Władysław. *Słownik mitów i tradycji kultury*. Warszawa: Wydawnictwo Bellona, 2003.
- Leszczyński, Adam. *Ludowa historia Polski*. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B., 2020.
- Mencwel, Andrzej. *Toast na progu*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2012.
- Nesterowicz, Piotr. *Każdy został człowiekiem*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2017.



---

## CAPITALS OF SCARCITY. FOLK STORIES AND THE ETHICS OF MODERNITY

This article seeks to answer the following question: Can the history of Polish society provide the basis for developing the contemporary ethics of self-restraints? The author refers to folk history research from recent years, discussing hunger, cold and the constant fear for biological survival as the fate of the majority of people living in the Polish lands until the mid-twentieth century. She wonders how crude necessity could contribute to the formation of an attitude of conscious choice in modern people who are aware of the burden of their complicated legacy. While the article does not provide clear-cut answers, it points out the paradoxical bond in the fate of people from different epochs and the fear of catastrophe as a repetitive experience. At the same time, she shows that nowadays at least we have a choice as to what ethical approach to adopt with respect to the latter.

**SŁOWA KLUCZOWE:** głód, niedostatek, zasoby, historia ludowa, społeczna historia Polski

**KEY WORDS:** hunger, scarcity, resources, folk history, social history of Poland

